ŁOWIEC POLSKI



Na Podolu. Z konkursu „Łowca P.". 3-cia nagr. J. księcia Jabłonowskiego.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 5 (610). 31 STYCZNIA 1931 R.

Psia kontumacja.

Magistrat pewnego miasteczka w Polsce wydał następujące rozporządzenie: „Zaprowadza się kontumację wszystkich właścicieli psów".



PLAN OGÓLNY I WARUNKI UDZIAŁU W PIERWSZYM DOROCZNYM POKAZIE TROFEÓW ŁOWIECKICH

W DNIACH OD 2 DO 10 MAJA 1931 ROKU

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 4 grudnia 1930 r. uchwalił urządzać co rok Pokaz Trofeów Łowieckich w Warszawie, jako stolicy państwa.

Pokaz ten odbędzie się w roku bieżącym w czasie od 2 do 10 maja włącznie.

Protektorat nad Pokazem przyjął p. Minister Rolnictwa, dr. Leon Janta-Połczyński.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzą jako Prezydjum Honorowe: Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich oraz Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie p. Juljusz hr. Bielski, 2 Wiceprezesów Pol. Zw. Stow. Łowieckich: p. płk. Konstanty Chłapowski, Prezes Związku Myśliwych w Poznaniu i p. Bolesław Świętorzecki, Prezes Tow. Łowieckiego woj. wileńskiego; oraz członkowie honorowi, których spis podamy później.

Zarząd stanowią:

Prezes p. gen. Kazimierz Fabrycy.

Vice-prezes p. inż. Herman Knothe.

Sekretarze: p. mjr. dypl. Rozwadowski oraz p. kpt. Mieczysław Wanat-Czajkowski.

Członkowie: p. inż. Karol Czampe, p. Józef Skrzypek, p. Czesław Lisowski.

EKSPONATY KONKURSOWE.

1) Trofea: poroża, rogi, szable dzicze, skóry niedźwiedzi, wilków, dzików, rysi, lisów, żbików i t. p.

2) Wypchana zwierzyna i ptaki, oraz łby zwierząt i ptaków, wachlarze głuszców, ogony cietrzewi i t. p.

3) Przybory do niszczenia drapieżników, jak pułapki, zatrzaski, żelaza i t. p.

4) Kolekcje broni kłusowników, wnyki i sidła.

5) Mapy poszczególnych województw ze wskazaniem gatunków zwierzyny łownej i przybliżonej jej ilości w stosunku do obszaru.

6) Wykazy łowieckie, udowadniające racjonalną hodowlę i przyrost zwierzyny, oraz utrzymanie dobrego zwierzostanu.

7) Wykazy i sprawozdania Towarzystw, działalnością swą przyczyniających się do rozwoju łowiectwa w Polsce.

EKSPONATY PO ZA KONKURSEM:

8) Dział polskiej literatury łowieckiej.

9) Malarstwo, rzeźba i inne dziedziny sztuki, mające łączność z łowiectwem.

WZORY:

10) Garderoba myśliwska. Wzory praktycznej odzieży i obuwia.

11) Przybory i przyrządy łowieckie.

WARUNKI OGÓLNE.

Do nagród pretendować mogą:

1) Trofea tylko wiadomego pochodzenia, t. j. te, o których wiadomo, kto je upolował i kiedy, w jakiej miejscowości, z podaniem województwa i powiatu.

2) Eksponaty trofeów myśliwskich, upolowanych od 1 marca 1929 r. do dn. 28 lutego 1931 r. włącznie, t. j. od czasu Wystawy Łowieckiej w Poznaniu.

Eksponaty muszą być zgłoszone do 31 marca 1931 r. włącznie (po tym terminie zgłoszenia przyjmowane nie będą), a nadesłane od 10 do 25 kwietnia r. b.

Koszty asekuracji (rubryka 8-a zgłoszenia) ponosi wystawca. Pokaz umieszczony będzie w budynku murowanym, ogniotrwałym.

Zwrot i powrotną przesyłkę eksponatów po ukończeniu Pokazu załatwia i uskutecznia Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich, za zwrotem rzeczywistych kosztów.

Dozwolone jest wystawianie trofeów łowieckich po za konkursem z poprzednich lat — nie pretendując do nagród. Zarząd Komitetu Organizacyjnego Pokazu Trofeów Łowieckich zastrzega sobie w tym wypadku prawo decyzji o ich przyjęciu.

Za miejsca na eksponaty konkursowe i trofea łowieckie, opłaty pobierane nie będą.

Za pokazy firm handlowych, mających na celu reklamę i sprzedaż — będzie pobierana opłata za miejsca na Pokazie.

NAGRODY:

Ministerstwo Rolnictwa zapowiedziało udzielenie nagród honorowych.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich udzieli nagrody:

1) honorowe w przedmiotach,

2) dyplomy na medale złote, srebrne, bronzowe, oraz listy pochwalne.

3) pieniężne.

NAGRADZANE BĘDĄ:

1) Pojedyńcze eksponaty, t. j. najlepsze z całej ilości każdego gatunku.

2) Grupowe kolekcje jednego gatunku zwierzyny, zabitej na jednym i tym samym terenie, bez względu na to, przez ilu myśliwych była upolowana.

3) Grupowe kolekcje jednego gatunku zwierzyny, ubitej przez jednego myśliwego, bez względu na miejscowość, gdzie zostały przez niego upolowane. (Warunek: w tym wypadku myśliwy musi wystawić *wszystkie* trofea, które w ciągu wymienionego okresu upolował).

4) Grupowe kolekcje różnych gatunków zwierzyny, zabitej na tym samym terenie, bez względu na to, czy były upolowane przez kilku myśliwych.

5) Grupowe kolekcje różnych gatunków zwierzyny ubitej przez jednego myśliwego na różnych terenach.

6) Administracja, Towarzystwa i Kółka Myśliwskie, oraz straż leśna i polna, które przedstawią rzeczowe dowody energicznej działalności ochronnej i hodowlanej, t. zn. udowodnią przyrost zwierzyny z roku na rok na tym samym terenie.

7) Administracja, Towarzystwa i Kółka Myśliwskie oraz straż leśna i polna, które przedstawią dowody, że na terenach, gdzie zwierzostan jest już doskonały, przez ostatnie 2-lecie utrzymują go w świetnym stanie (Dla orjentacji pożądane są wykazy z ubiegłych 5 lat).

8) Towarzystwa i instytucje pracujące ideowo w kierunku rozwoju i kultury łowiectwa.



Baron Grzegorz Ullmann. 12-tak ubity w leśn. Skole. Waga powyżej 9 kg., długość 113, rozpięcie 124, przec. grub. pnia 18.5, róża 29. Strzelony w Skolem (Pawłowy Potok).

(Dowodami rzeczowymi do p. 6 i 7 będą wykazy z kilku lat ubitej zwierzyny łownej i drapieżników z podaniem obszaru, terenu, oraz spisy tych myśliwych, którzy polowali na tym terenie w przedstawionym okresie czasu. Wykazy ubitej zwierzyny łownej i drapieżników z żądanymi dowodami muszą być nadesłane nie później jak 15 marca i winny ściśle zawierać rezultaty każdego poszczególnego roku myśliwskiego, (np. od 1 marca do 28 lutego następnego roku).

(Dowodami rzeczowymi dla p. 8-go będą sprawozdania i wykazy z ubiegłych 2 lat (pożądane z 5 lat), wraz z opisem, jaki cel mają dane Towarzystwa, czy instytucje, w jakim zakresie działają, jakie wyniki dała ich praca i t. p. Sprawozdania, wykazy i opisy powinny być podpisane przez cały Zarząd i 2 członków Towarzystwa).

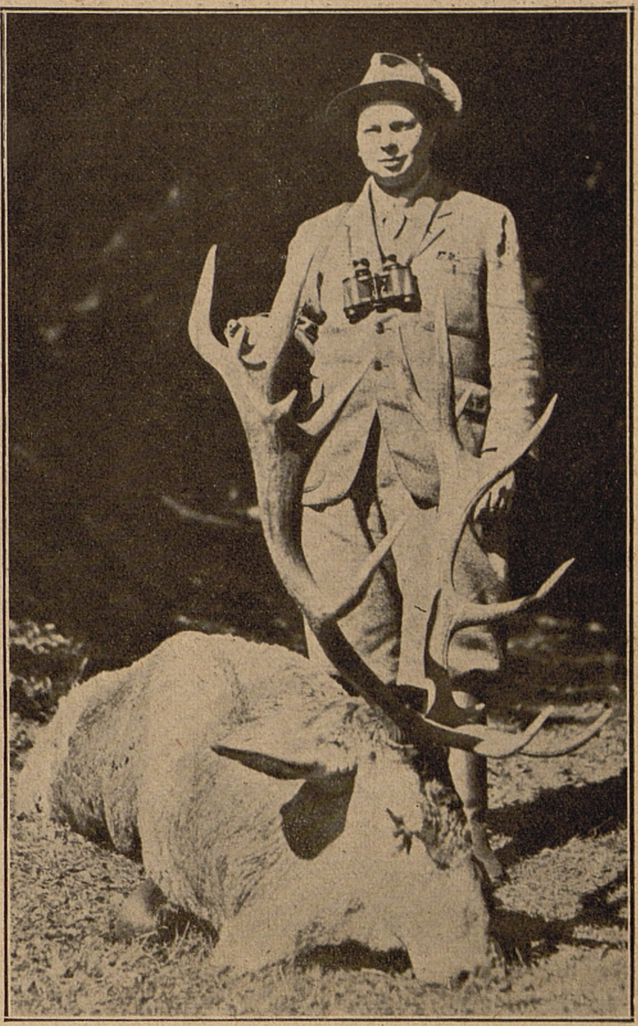
Uwaga: Wystawione eksponaty, oraz dowody działalności przewidziane w p. 1, 4, 6, 7 i 8 będą nagradzane niezależnie od oceny indywidualnej, o ile okażą się w swojem województwie najlepsze.

Prosmy osoby zainteresowane w Pokazie Trofeów Łowieckich, zgłaszać jaknajwcześniej eksponaty i zdobyte trofea myśliwskie, ze względu na to, że Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich musi się zorjentować co do wielkości lokalu, potrzebnego do pomieszczenia eksponatów, jak również musi mieć trochę czasu na zredagowanie katalogu.

Wszelką korespondencję w sprawie Pokazu prosimy skierowywać do Redakcji „Łowca Polskiego" w Warszawie, Nowy Świat 35, pod adresem: Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich.

Formularze zgłoszeniowe wydaje i wysyła kancelarja „Łowca Polskiego" bezpłatnie, pozatem będą one dołączone do następnego numeru „Łowca Polskiego".

Po za stroną konkursową, Komitet pragnie uzyskać dane co do całokształtu trofeów, a raczej sztuk upolowanych w czasie objętym terminem konkursowym, a to w celu łatwiejszego zorjentowania się w potrzebach dalszej działalności łowieckiej. Wobec tego zwracamy się **z usilną prośbą,** aby pp. myśliwi zechcieli nadsyłać wszystkie trofea, bez względu na ich wartość myśliwską, upolowane w tymże okresie czasu, t. j. od d. 1 maja 1929 r. do 28 lutego 1931 r.



Baron Ryszard Groedel nier. 18-tak ubity w Butywli 2.X 1930. Waga powyżej 8 kg., długość 114, rozpięcie 109, róża 26, grubość pni przec. 17. Strzelony w Butywli na Krzemiańcu.

RYKOWISKO W SKOLSZCZYŹNIE.

Wrzesień, 1930.

W Groedlowie gwarno. Jedne pojazdy motorowe wyjeżdżają z gośćmi do rewirów, inne po gości do pociągu. Sezon! Wszystko i wszyscy w ruchu.

Zapełniają się gościnne pokoje pałacu.

Pod kierownictwem reprezentanta właścicieli przepięknych rewirów Skolskich, br. Ryszarda Groedla padają ostatnie rozkazy i dyspozycje.

Iskry biegnące po drutach telegraficznych, układają się w depesze z zapowiedzią przyjazdu — to znów dzwonki telefoniczne każą odbierać ostatnie raporty ze wszystkich rewirów.

Brzmią one pomyślnie. Przoduje Butywla, gdzie głosi 70 jeleni, Huta Korostowska 54, Korostów 50, Skole 36, Hrebenów, Tuchla Libohora, Różanka razem około 100.

Rzecz zrozumiała... Bo gdzie jak tu, tyle gorliwej pracy się wkłada i taką staranną opieką otacza faunę górską — wynik musi być dodatni. Stan jeleni dochodzi do przedwojennego.

Jest to zasługą br. Ryszarda i pracującego w myśl jego intencji, całego zarządu, jest to owoc jego dziesięcioletniej pracy i zabiegów od czasu, gdy wyniszczone wojną rewiry objął w zarząd jako reprezentant firmy br. Groedlów.

Należy ją tembardziej podnieść, że nie była spowodowana materjalnymi względami, ale wyłącznie i li tylko idealnymi, których źródłem umiłowanie górskiej przyrody i chęć doprowadzenia jej do kwitnącego stanu przedwojennego.

Z pomiędzy tutejszych rewirów szczególnymi względami naczelnego administratora cieszy się Butywla, w której często spędza wolne od zajęć chwile.

I otworzył br. Ryszard wrota swoich rewirów zaproszonym gościom, a wysiłki jego i całego zarządu zmierzają ku temu, by każdy, kto te wrota przestąpi— odniósł jaknajlepsze wrażenie i wyniósł z sobą wspomnienie nigdy nie zapomnianych chwil nietylko spółbytowania ze lśniącą swem bogatem mieniem, górską przyrodą, ale i uroku tej serdecznej gościnności, z której dom jego rodziców br. Hermanostwa Groedlów oddawna słynie, a którą syn tradycyjnie dziś przejął.

Może nie każdy z gości zdobył „gałązkę jedliny", czy z własnej winy, czy wskutek przypadku (do winy mało kto się przyzna, gdyż zawsze jest winna albo

amunicja niezbyt dokładna, broń, światło, przypadek etc.), ale nie wątpię, że każdy wywiózł stąd takie wrażenia, których się nie zapomina.

Począwszy od gospodarza, dalej jego wielce sympatycznego dyrektora, członków zarządu, lasowego lustratora i nadleśniczego, obu zamiłowanych znawców przyrody górskiej, zarządców poszczególnych rewirów, aż do gajowego, który gościa podprowadza, zdradzając tajniki oddanego mu w pieczę rewiru, każdy bez wyjątku stara się ująć swoją gościnnością, uprzejmością, i wysila się, by ten czas, w którym rzucając zajęcia i pracę, pragniesz odetchnąć śród cudów górskiej przyrody, — rozsłonecznić ponadto jeszcze ciepłem serdecznego przyjęcia!

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że przy zaproszeniach wchodzą w grę jakieś interesy postronne, względy opurtunistyczne.

Wszyscy goście, prócz krewnych i powinowatych gospodarza, udział w łowach biorący, zjeżdżają z różnych okolic Polski, ze stolicy, z dalekiego Wołynia, Lwowa, Stanisławowa i innych dzielnic, a swymi zawodami przynależą do ciężko pracującej inteligencji polskiej.

Obok generałów zobaczysz urzędników, wyższe i niższe stanowiska piastujących i kilku znajomych rodziców gospodarza, o których z pietyzmu dla rodziców nie zapomina.

Przed kilku laty bawił na rykowisku nieodżałowanej pamięci ś. p. Juljan Ejsmond, poeta i myśliwy, który tak tragicznie w ub. r. zginął.

Przygody swoje na Zełeminie ujął w przepiękny opis.

Śledząc od dłuższego czasu rozwój przedsiębiorstwa drzewnego i gospodarstwa lasowego w dobrach Skolskich, muszę podnieść, że pomijając niezwykle wysoki poziom przedsiębiorstwa i gospodarstwa, zarząd przejęty jest w zupełności poczuciem przynależności do Rzeczypospolitej Polskiej, wakujące stanowiska obsadza ludźmi narodowości polskiej, tutejszymi poddanymi, a obecnie całe urządzenie gospodarstwa lasowego w rewirach, obejmujących ponad 40.000 ha. oddał technikom, absolwentom wydziału inżynierji lasowej we Lwowie, Poznaniu i uczniom wyższych szkół lasowych, polskich, którzy pod kierownictwem em. prof. inż. Berwida, pracują nad dziełem urządzenia gospodarstwa lasowego.

Każdy cel społeczny, polski znajduje u właścicieli dóbr Skolskich hojnych ofiarodawców

Wracając do rykowiska, od którego nieco odbiegłem, jakkolwiek siedząc w schronisku na najwyższym szczycie naszych Bieszczadzkich Karpat, powinienem wyłącznie tylko myśleć i pisać o rykowisku, muszę dodać, że w r. z. przeszło ono wszelkie oczekiwania, gdyż nietylko dopisała z małymi wyjątkami pogoda, ale znaczna część gości wywiozła miłą pamiątkę w zdobytych wieńcach i grandlach, a jak dotarły słuchy do wysokości 1365 m., padły 2 bardzo ładne ośmnastaki, 8 czternastaków, 3 dwunastaki (z tego jeden wagi ponad 9 kg.) i jeden ósmak strzelony przez przeoczenie, ponadto postrzelono 2 dwunastaki.

Zarząd zlecił dalszy odstrzał ósmaków, dziesiątaków, szydlarzy i nienormalnych, gdyż w ogólnym stosunku zbyt wiele jest młodszych, których długie oczne są niebezpieczne dla starszych, gdyż nietylko odbijają im łanie, ale nieraz je pokaleczą.

Spotkałem się raz ze zdaniem, że długie oczne są oznaką dojrzałości jelenia. Jest to z gruntu mylny pogląd. Im jeleń starszy, tem bardziej traci w dole wieńca (stąd u bardzo starych krótkie, grube, a nieraz i rozwidlone oczne), a za to przybiera w górze, w koronie.

Zdarza się, co należy uważać za wyjątek, że u starych jeleni, choćby dwunastaków, gdyż i dwunastak może być bardzo stary, końce bojowe cienieją i stają się bardzo ostrymi. Jest to typ anormalny, który z rewiru usunąć należy. Są one zboczeńcami, niebezpiecznymi także i dla łań.

Selekcję tylko i jedynie w czasie rykowiska można przeprowadzić, z ustaniem tegoż—jelenie chowają się jak pod ziemię. Miesiącami można chodzić bez spotkania się z nimi.

Bardzo rzadko zdarza się, by w czasie łowów na dziki wyszedł jeleń; gdyż słysząc nagankę zdaleka — wychodzi z rewiru.

Należałem do nielicznych gości, którym się nie udało, — ale czyż mogłem przypuszczać, że jeleń mnie będzie szukał.

A tak faktycznie było. Gdy pewnego dnia rano o 7-mej wróciłem do schroniska i kładłem się na spoczynek, naglę słyszę koło koleby dwukrotny pomruk starego jelenia.

Wbiega chłopak ze słowami: „Ołeń pid kołebą". Wyskoczyłem bez krawatu (co, zdaje się, było powodem niepowodzenia).

W dole na 150 kroków widzę cały tułów bez głowy i wieńca.

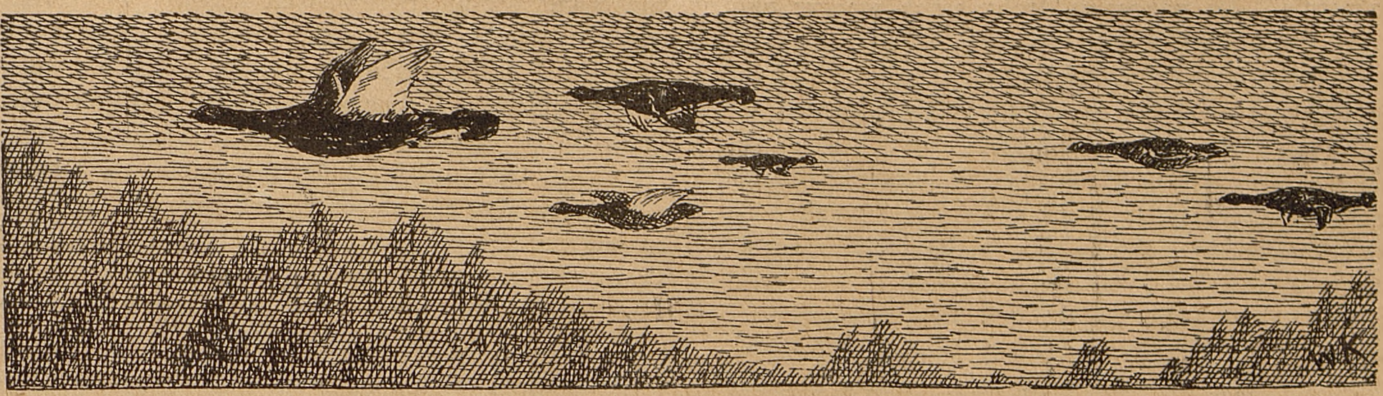
Naturalnie strzelać nie mogę, czekam, by mi się pokazał.

Po chwili wysuwa się, widzę doskonale cały wieniec i część głowy bardzo dobrego 16-taka, natomiast szyja i korpus zakryte wiszarem, pod krótym powoli się przesuwa. Licząc, że za wiszarem wyjdzie w odległości około 200 kroków na małą halawkę, podbiegam parę kroków, natrafiam jednak (patrząc, niestety, na wieniec, zamiast pod nogi) na suchą gałęź, a w chwili, gdy zatrzeszczała — jeleń truchtem posuwa się w dół. Tracę go z oczu i odtąd nie widziałem go więcej.

Pozatem miałem przeważnie młode, których mimo dobrych wieńców, z zasady nie strzelam. Wrażeń jednak i wspomnień wywiozłem bez liku.

Ś. p. Juljan Ejsmond pisząc o łowach na Zełemnie, wyraził się, że wdzięczność myśliwego, któremu danem było zaznać tej wielkiej rozkoszy, jaką niosą ze sobą łowy na wirchach Skolskich, dla ich gospodarza sięga do wysokości górskich szczytów — a ja do tych słów dodaję, że wpada tak głęboko w duszę, jak głęboko zbiegają szemrzące potoki, żłobiące sobie drogę ze szczytów na daleką niż!

JEDEN Z GOŚCI



NIEBEZPIECZNA PRZYGODA.

(Z PRZEŻYĆ MYŚLIWSKICH).

I.

Mój serdeczny przyjaciel, pułkownik N., zapalony i dzielny myśliwy, w całkowitem tego słowa znaczeniu, zawdzięczając swej gorączce łowieckiej, wpadł w bardzo niebezpieczną awanturę, której epilog mógł być nader dla niego tragiczny.

Historja ta jeszcze raz służy za dowód, o ile adept Ś-go Huberta, nawet będąc w podeszłym wieku, zapomina na terenie o wszystkiem, o najelementarniejszej ostrożności i rozsądku, nawet gdy chodzi o zdobycie bądź co bądź upragnionego trofeum. Żadne możliwe, smutne następstwa go nie odstraszą. Oddaję więc głos swemu druhowi.

II.

„Gościłem natenczas, na jednym z pogranicznych, wschodnich naszych odcinków, u swego znajomego majora X i oczywiście polowałem zawzięcie od świtu do nocy. Okolica, a szczególnie pas przygraniczny, aż roiła się od stad młodych cietrzewi, jarząbków, a przylegające błota — od dubeltów, kaczek i bekasów. Więc dzień w dzień tłukłem się ze swym wiernym wyżłem i skonwokowanym z pobliskiej wioski „ochotnikiem", emerytowanym kłusownikiem, starym wygą, do pnia olchowego podobnym — Halimonem Hałuszką. Zdarzyło to się w okresie objęcia przez dzielny nasz Korpus Ochrony, całego bolszewickiego pogranicza. Dopiero się budowały odwodowe i inne strażnice — wiele jeszcze było braków w całej technice niesienia służby, dzięki czemu staje się zrozumiałą brzydka awantura, w którą mimowoli zostałem wplątany. Naturalnie, posiadałem od majora „dyspensę" polowania przy samej linji demarkacyjnej, o czem posterunki nasze były uprzedzone. Zresztą, bawiąc czas dłuższy u miejscowego dowódcy odcinka, osobiście byłem już znany przez wszystkich naszych żołnierzyków. Ponieważ, oprócz paru oficerów, zajadłych myśliwców, którzy zresztą, będąc zajęci służbowo, nadzwyczaj rzadko mogli „wyrwać się" na polowanie, nikt absolutnie nie uprawiał łowiectwa na tych terenach, więc wytworzyło się z owych rewirów istne eldorado — niezawodny przytułek „teteruków-farbowków", błotnych arystokratów — dubeltów, kszyków i przeróżnych „leniaków" bez liku. Używałem więc po uszy różnorodnych „delicyj". Okolica do tego była błotna, mszarna i nader „po polesku" zarośnięta, zrzadka tylko przechodząc w otwarte przestrzenie łąk trawiastych. Sama linja granicy państwowej biegnie przeważnie gąszczami rojstów, brzeźniaków i rokitników. O kilkanaście więc kroków od ścieżek, wydeptanych przez posterunkowych, patrole i kontrolujących oficerów „Kopu", nic nie uwydatniało, że znajdujemy się na rubieżach dwóch światów — europejskiego mocarstwa—Polski i... tajemniczej, pełnej koszmarowej gorzy, dzikiej Sowdepji. Że rękę wyciągnąć i już... Imperjum Czerwonych Carów Kremlu z aparatem czerezwyczajek „gepeu" — całą ohydą obłudy i bestjalstwa — gotowe było, jak hydra, pochłonąć każdą nową, nieoględną ofiarę. Niby wampir, ostatnią kroplę krwi z niej wyssać, gwoli idei wszechświatowego komunizmu. Ciągle więc, oczywiście, należało się mieć na baczności. A pomimo to, ja, stary i doświadczony, o mało nie wpadłem, najgłupiej w świecie, w niesamowitą zaiste przygodę.

III.

Stanowczo, nie „szancowało" nam dzisiaj z Halimonem. Przez cały ranek — mizerna para bekasów, nędzny „cieciaruczek" i... nic ponadto — niewielka zdobycz, nieprawdaż? Prawdziwa rozpacz ogarniała nas. Dzień udał się upalny, prawdziwie sierpniowy. Ostatecznie, zniechęceni, postanowiliśmy zarządzić dzienny odpoczynek i „urżnąć chrapaka" na brzegach jakiegoś kanału. Powiedziano, zrobiono! Jak zwykle w tych razach, kąpiel w brudno żółtawych nurtach z wpijającemi się pijawkami w grzeszne ciała, rzetelna kolejka „wódjoli" przed nieskomplikowaną wielce zakąską i... sjesta rozkoszna śród gęstych krzaków łoziny. Spracowany piesek mój, robiąc bokami, z wywalonym ozorem leżąc obok, widocznie śnił o całych stadach porywającego się z pod nosa, ptactwa, gdyż skomlał żałośnie w swych marach gorączkowych. Halimon ciężko wzdychał: „Oj, Hospodi pomyłuj!", a ja spałem jak zabity.

Przedwieczorny chłodek rozbudził wszystkich. W mgnieniu oka została wypita jedna, druga szklaneczka gorącej herbaty z termosu, co orzeźwiło nas

ostatecznie. „Na panoczku, treba sczob weczyr buł łuczsze dla nas od ranka" (no panie, wieczór dla nas winien być pomyślniejszy od ranka). Trzeźwo i rzeźwo więc odmaszerowaliśmy naprzód, co chwila zapadając się, wyżej pasa nieraz, śród zdradzieckich bagnisk i „koczek" — w pogoni, nie za zwodniczą królewną legend germańskich, za bajek sylfidą, lecz za skromnymi „ciecierukami" tylko. To daleko lepiej i zdrowiej — nieprawdaż? Niezawsze jednak! S-t Hubert stanowczo tym razem nie sprzyjał nam, pomimo niezgorszego początku. Nie uszliśmy bowiem i ćwierci kilometra, a już wspaniały „leniak" rakietą porwał się, wystawiony przez mego Hektora. Drugi też niedaleko. Naturalnie oba trafiły do troków torby halimonowskiej. Piesek, nieco podniecony ładnym sukcesem, z miejsca prawie, górnym wiatrem poczyna ściągać na otwartą polankę. Napewno stado cietrzewi. Wystawia tak bardzo ostrożnie i delikatnie. Tak jest! Z furkotem podrywają się dwa dorosłe, śliczne farbowiki-murzyny... bac! bac!... brawo! Przepiękny dublet na jakie czterdzieści metrów. Pozostała reszta z „wywodku", w ilości 7 — 8 sztuk, wzleciawszy nieco dalej, ciągnie nad łąką, na której żerowała, i zapada, rozmieszczając się na skraju zwartego brzeźniaku, o jakie 800 kroków. Hajda! więc za niemi!... Za chwilę powtórzenie tej samej sceny, ale... z komplikacją haniebnego, „dubeltowego" pudła. Zdarzają się na świecie nieraz takie „casus paskudeus" z najlepszymi myśliwymi nawet! Halimon z „politowaniem" patrzy na mnie! Hektor, zdaje mi się, też z niemniejszą pogardą. Jestem wściekły. Stadko tymczasem, obserwuję — ciągnie już daleko. Ściśle zauważywszy miejsce nowego zapadu, o jakie pół kilometra odległego, dla odmiany w zarośla łozowe, lecę jak szalony, z gorącą chęcią „zrehabilitowania się". „Pniak-poleszuk" dzielnie mi w tem sekunduje. Hektorek też. Na jakie sto kroków przed tem, czuję, że muszę opanować swe rozszalałe nerwy... uspokoić się. Najlepsze lekarstwo w razach podobnych — zatrzymać się, odpocząć i wypalić papierosa — co też i czynię. Hektor do nogi! Siadamy więc na jakiejś przygodnej kłodzie, gęstym rokotnikiem okrążonej. Halimon i ja z rozkoszą smalimy wyroby naszego rodzimego Monopolu. Piesek z ufną już niecierpliwością patrzy mi w oczy — wierzy już i pewny jest sprawności swego pana.

No, z Bogiem! Idziemy. Wstaję... Wtem, o zgrozo! — słyszę jakieś podejrzane szepty w mowie moskiewskiej i widzę, z gąszczu krzaka wyłaniające się, aż cztery potworne mordy kacapskie w czapach z pięcioramienną gwiazdą bolszewicką i cztery długie bagnety rosyjskich „trechliniejek-karabinów", złowrogo skrzące się w słońca promieniach. Włosy mi na głowie dęba stanęły. Za cały czas wielkiej wojny podobnie „koszmarowego" uczucia nie przeżywałem. Odrazu zrozumiałem całą grozę sytuacji. Przekroczyłem więc granicę — znajduję się już na sowieckiem terytorjum. Piękna historja! Jeślibym nawet i „zrulował" śrutem Nr. 7 dwóch bolszewików, pozostali dwaj bagnetami „zakłują" nas z Halimonem momentalnie. „Zdechnę ja i pchły moje" — imć pana Zagłoby — błyskawicznie zaradza się w mej mózgownicy. Finita la comedia! Jednocześnie miła perspektywa „badań" przeróżnych komisyj w Żytomierzu, kijowska czerezwyczajka, metody tortur wyrafinowanych rządu „robotniczo-włościańskiego", wobec których precz z Torquemadą! Żywego ze skóry obedrą! Jakto? Polski pułkownik w mundurowej bluzie „in flagranti" przyłapany na wywiadzie! Za granicą!

Mignęły mi w oczach sensacyjne „dodatki" nadzwyczajne rozmaitych dzienników pod tytułem „Bestjalskie uprowadzenie polskiego pułkownika przez straż graniczną sowiecką" — szereg „dyplomamatycznych" starań naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o moją skromną indywidualność i propozycja Moskwy zamiany na kilka sztuk „grubych



Baron Wiktor Königswarter. 14-tak ubity w l. Butywla.

ryb" komunistycznych z naszych więzień. A tymczasem — ja już będę, kto wie, czy na tym świecie, lub z „wyłuskanemi scyzorykiem oczyma, obciętym językiem" i t. d.? Nieszczęsny Halimon też. Pies z punktu zakłuty bagnetami, jako „burżujski" współpracownik. Biedny poleszuk, biały jak kreda (no i ja zapewne nie „brylowałem" rumieńcem) znajduje się ze strachu w stanie kompletnego okamienienia. Ruszyć się poprostu nie może. A wstyd przed samym sobą nawet dla starego myśliwego wpaść w tak idjotyczną sytuację. Pisać o tem długo, ale w głowie iskrą elektryczną przeleciało to wszystko. Stoję więc zdrętwiały, patrzę i czekam, co dalej z tego będzie, modląc się w duchu. Byleby już prędzej. Wtem, ku memu zdziwieniu, bolszewicy, uśmiechając się dobrodusznie,

patrzą na nas i jeden z nich grzecznie zwraca się ku mnie, zapytując. „Za „kosaczami" barin, wasze wysokorodje ochotitsia izwolitie — my tože ochotniki z Kostromy budiem" (Za cietrzewiami panie, wasza wysokość polować raczy — my także myśliwi z Kostromy). Szydzą jeszcze łajdaki ze mnie — perfidnie znęcają się — pomyślałem. „A żal, bo tu bliziuteńko, dopiero co jak szliśmy nad granicą, patrolując, na tem błotku zapadło stado, z piętnaście sztuk, ogromne takie, czarne wszystkie. Chodi z nami barin — zaraz pokażemy — to tak niedaleko, „szagów" (kroków) dwieście jakich". Milczę, oczywiście, z ponurą rezygnacją. Stanie się, co ma się stać. Fatum musi się spełnić. „Nu, barin, wraz pokażemy, — ale, czy barin nie „trusit" (tchórzy) — zupełnie niepotrzebnie. My nie komuniści żadni, my zwykli krasnoarmiejcy — marzymy tylko byle prędzej do domu powrócić z tej katorgi służbowej — my sami nienawidzimy komunistów!"

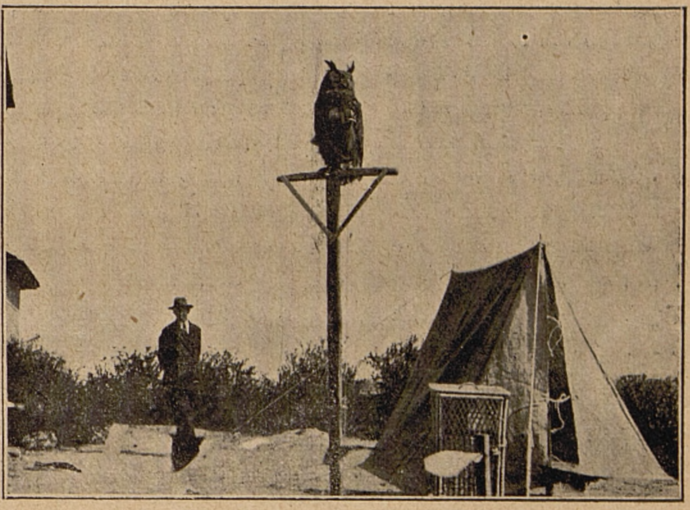
Po tych słowach, zerknąwszy na sołdatów, począłem nabierać nieco animuszu. Wdałem się nawet w „uświadomienie" towarzyszy. „To czemu podlegacie im jak bałwany?" — zapytałem. „Bo naród osłabił się bardzo — my ludzie ciemni, tyle naobiecywali, a wyszła figa. Tymczasem „osiodłali" nas. Eh, żeby tylko zmobilizować starikow (starych), tych, co pamiętają lata 1917 i 1918 — oto by im pieprzu pokazali. Na lekarstwo by nie zostało naczalstwa w matuszce Rossieji! Dajcie tylko im w łapy „wintówki" (karabiny) i ręczne granaty. Dziecinną igraszką będzie to wszystko, co robiono z byłymi carskimi oficerami. Już my się natenczas pobawimy z naszymi czerwonymi komandirami — aż czortków znudzi". Gdy to mówili, taki błysk nienawiści ponuro zaświecił w oczach tych młodych chłopców, że aż dreszcz zgrozy przebiegł mi pod skórą. „A co się tyczy tego barin, że możesz spokojnie pójść z nami—to musimy ci wyjaśnić, że jesteśmy patrolem, kontrolującym sprawność posterunków. Dopiero za dwie godziny wracamy. Przez ten czas żywa dusza z naszej strony na kordonie się nie pokaże, dowódcy nasi nie lubią się fatygować—więc bezpieczeństwo murowane. A ponieważ u was, wiemy, że „gaspada oficery" (panowie oficerowie) często polują — więc nikt się nie rozpatrzy, skąd pochodzą strzały. Chodźmy, barin... a „papiroski" macie, a może też i „poznankę" (wódkę monopolową) — to pokornie prosimy ugościć nas". Ze zrozumianą szybkością rozdałem im pudełko, jakoteż „odśrubowałem" flaszkę. „Eh! charaszo! sławna czort woźmi! — spasibo barin! — dawno takoj nie pili — u nas tylko „samogon" i to drań — a naczalstwo sukiny dieti, szampanskoje daže pjut!" (Eh! dobra, wyśmienicie, pal go djabli! — dziękujemy, panie! — dawno podobnej nie pili — u nas tylko samogonka i to pod psem! — a dowództwo, sobacze dzieci, szampana nawet piją!)

Z rozkoszą „delektowali się" owi niesamowici zwolennicy Marksa aromatycznym dymem „Ergo", czy innych „Sokołów" — wódeczki im dałem jeszcze po jednej tylko, obawiając się możliwej zmiany psychiki ich nastrojów, ale obiecując większą porcję przy ostatecznem rozstaniu się z nimi.

Przedstawiciele proletarjackiej siły zbrojnej przyjaźnie tak „dyszkurowali" dalej, podczas gdy mój poleski socjusz Halimon wciąż z przerażeniem na nich spoglądał; co chwila, ciągnąc mię za rękaw, błagalnie szeptał: „Panoczku, utykajmy (uciekajmy) doki żywe, bo oni nas jak baranów poriżut" (porżną). „I cóż z naszej ucieczki? Kula w plecy lub bagnet — bądź cicho i nie ruszaj się, bo gorzej będzie". Zaczynałem po trochu przychodzić do zupełnej równowagi. Cóż robić? „Le vin est tiré — il faut le boire".

IV.

„Bo widzisz wasza wysokość, my tu ciągle chodzimy, to wiemy o każdym „wywodku" zwierzyny — my sami „ochotnicy" — a tu strzelić niepodobna, bo zaraz „mordę" towariszcz „wzwodnyj" (plutonowy) z komunistów jeszcze jak nabije — lepiej od dawnego, carskiego feldfebla. Sam rozumiesz, co to dla „ochotnika" — oko widzi, a ząb nie ima! Ale my dla waszej wysokości wszystko zrobimy!" Tu nawet do-



Puhacz z Żółtej Karczmy (Tow. Hod. psów myśl.).
Fot. Z. Tarnowski.

wodzący patrolem wyprężył się na „smirno" (baczność) — koniec świata, krótko mówiąc — bolszewik przed polskim oficerem na sowieckiej ziemi wojskowy ukłon oddający. Chyba unicum podobny wypadek. Byłem już zupełnie spokojny o szczęśliwy powrót do rodzinnej ziemi. A tymczasem proletarjusze coraz szczegółowiej rozwodzili się nad mnogością znanych im stadek cietrzewi — słusznie zresztą dowodząc, że ponieważ nikt z ich dowództwa, przeważnie semickiego pochodzenia, na nic nie poluje — więc rozmnożyło się owych „kosaczów" — jak gwiazd na niebie. Że najdalej o kilkaset kroków znajdziemy napewno ogromną liczbę młodych i starych. Widoczne było, że mam do czynienia z zawodowymi kłusownikami, tak barwnie opisywali to wszystko. Zaiste, dziwne są mroki psychiki duszy myśliwskiej. Ja, stary, doświadczony już człowiek, zapomniałem o całej grozie otoczenia i sytuacji, która lada chwila mogła się skończyć katastrofą! Zasłuchałem się bajań bolszewika, któremi tak podbił mi bębenka, że zapomniałem o wszystkiem! „A nu bratiec (po staroreżimnomu, nie żaden towariszcz), pokaż ten bliski wywodok". Zwróciłem się do nich: „Wiedite rebiata" (pro-

wadźcie chłopcy). Przy tych słowach, silne szarpnięcie mego rękawa, — biedny, struchlały poleszuk, widzę, że o mały włos nie mdleje. „Panoczku, panoczku jej Bohu ne pidu z wami!" „No to wracaj sam, lecz nie ręczę za twoje bezpieczeństwo, jeszcze w łeb możesz otrzymać od naszego posterunku, gdy zauważy podejrzaną figurę „przedzierającą się" do Polski..." Cóż miał robić? Powlókł się więc biedaczysko.

Rzeczywiście, nie uszliśmy i stu kroków, a Hektor począł „ściągać"... Wystawił. Furkot kilku sztuk i znowu... śliczny dublet czerniaków. Bolszewicy aż cmokali z zachwytu. „Łowko (gracko) barin—nu! i strielok iz was!"... Byłem zrehabilitowany w swoich i Halimona oczach za poprzednie swe pudła. Jednocześnie bolszewicy z triumfem rzucili się „podnosić" padłe sztuki, podczas gdy z boku zerwał się stary kogut... bęc! — gotów! Wali się w gęste łozy liroogoniasty bohater... Hektor, uprzedzając „towarzyszy", aportuje go sprawnie, ku nieopisanej radości poddanych Lenina. „Nu i sobaczka?! — zołoto, a nie pios!"... Po udałych strzałach nastąpiła jednak w mem jestestwie całkowita reakcja!... Jasno i dobitnie zrozumiałem szaleństwo swego postępowania. Czemprędzej, póki czas, wycofać się muszę po za naszą granicę. Roznamiętnieni sołdaci tymczasem namawiali, by jeszcze polować z nimi, obiecując zatrzęsienie ptactwa. Odmówiłem stanowczo, prosząc ich o wskazanie najkrótszej drogi do kordonu. Zgodzili się z żalem wielkim. „Nu idi barin wperiod" (naprzód). „A nie lepiej będzie, jeśli wy pójdziecie?"... Uśmiechnęli się chytrze... „Jeszcze nam nie wierzysz wasza wysokość? — nu ładno (dobrze) — Griszka! — wiedi (prowadź) barina".

Poszliśmy więc szparko, szczególnie ja „na chłodno" robiący najczarniejsze przypuszczenia. Djabli wiedzą, co tam w ich głowach siedzi. Mając na szczęście kompas, byłem pewny właściwego kierunku. Ponieważ byliśmy od granicy niedalej jak kilkaset metrów, wkrótce, dzięki Bogu, ujrzeliśmy swój zbawienny słup graniczny. Można wyobrazić sobie zdumienie posterunkowego żołnierzyka... Kroczy sobie polski oficer, a za nim czterech „towariszczej" jak baranki, potulnych, niesie kilka upolowanych cietrzewi... „Jakto? — pan pułkownik z bolszewikami poluje? No! no! niebezpieczna kompanja! Ale my tych chłopaków znamy dobrze, jeśliby natrafić nie na tak morowych sołdatów, to i my mitręgi mielibyśmy nie mało i, Bóg wie, jakby się to wszystko skończyło. Wykręcił się pan pułkownik tym razem, lecz nie radzę z takimi naganiaczami szczęścia próbować. Ale jak pan tam trafił? — omyłkowo oczywiście, lecz dlaczego strzelał?"

W krótkich słowach wyjaśniłem żołnierzykowi całą genezę i przebieg tej warjackiej przygody. Towarzysze tymczasem zatrzymali się przy swoich słupach. Groza cała tego przeżycia jeszcze bardziej uplastyczniła się, gdy uczułem się już bezpieczny.

„Dlaczegóż ty bracie, nie wziąłeś nogi za pas — indagował szyldwach mego poleszuka — my byśmy zaraz podjęli alarm i pośpieszyli na pomoc". „Kto wie, czy wtenczas nadbiegły patrol z ich strony nie wszcząłby strzelaniny, i w rezultacie, czy istotnie nie uprowadziliby mnie w głąb kraju. Wszystko dobrze, co się dobrze kończy"... „Tak jest, panie pułkowniku, ja też nie narobiłem gwałtu po strzałach z tamtej strony, bo u nich to tak często bywa — nieraz gwałtowne kanonady przy „uspokojeniu" okolicznych swych „grażdan" (obywateli) słychać, ale mimo to, doprawdy Bóg chronił! — ja do „Ostrej Bramy" piechotą bym potem poszedł".

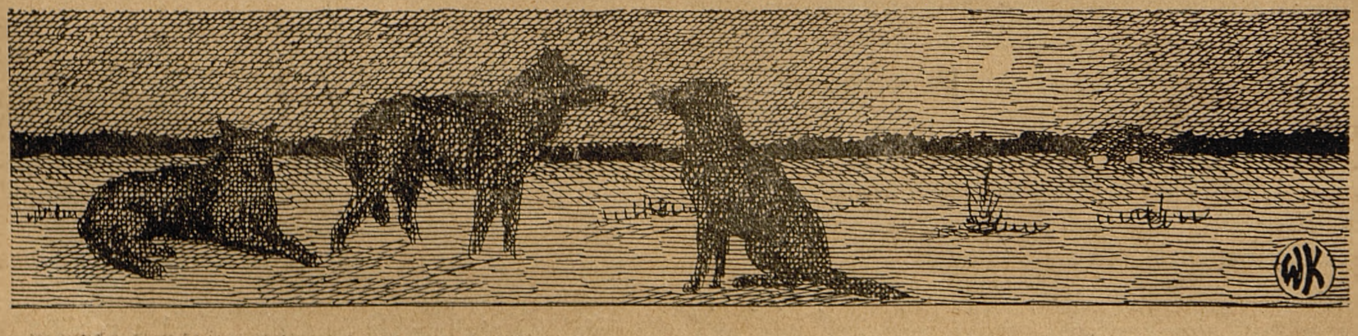
Pożegnałem „krasnoarmiejców", — rozdzieliłem między nich całą posiadaną monetę, resztę wódeczki, papierosy. „Pokorno błagodarim (dziękujemy) wasza wysokość", stanąwszy znowu na baczność — huknęli nosiciele czerwonej gwiazdy! „Dziękuję też i wam „rebiata" (chłopcy). „A proszę, jutro o tej samej porze koniecznie wstąpić do nas — to nie trzy, a trzydzieści trzy tych „teterej" barin upoluje — nikogo nie będzie, ręczymy za to, gdzież naszym żydziakomnaczalstwu polować! Oczekiwać będziemy pod tym samym krzakiem. Do jutra więc! „Szczastliwo ostawatsia" (zostajcie w szczęściu). Dzielnie odsalutowali po „staroreżymnomu" i już ich niema, — pokroczyli w głąb swego tajemniczego terytorjum!...

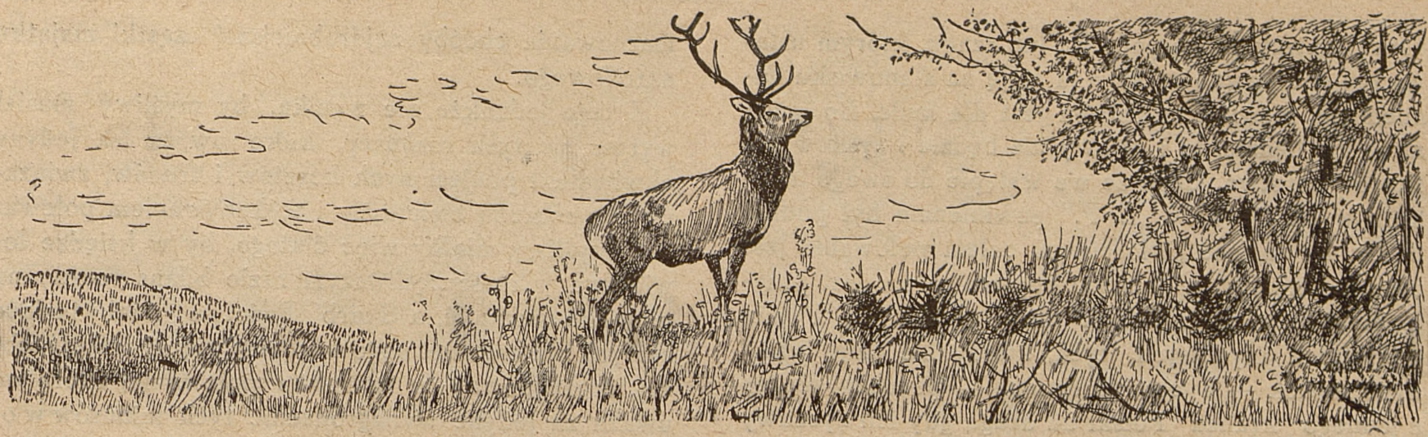
V.

Oczywiście czekają na mnie do dziś dnia owi oficjalnie tylko komuniści z tytułu... Imć Halimon Hałuszka mało że nie odchorował ze strachu całej tej brzydkiej awantury, nie lubi nawet o tem wspominać. Ja zaś też często, gdy się zastanowię nad swoją lekkomyślnością, z jaką tak karygodnie postąpiłem natenczas — aczkolwiek trafiłem na zacnych chłopaków — dreszcz grozy, do szpiku kości przejmuje starego adepta św. Huberta!"

Głęboka wdzięczność Mu się należy, za cudowne nieomal ocalenie mego przyjaciela od skutków tej arcyniebezpiecznej przygody.

ADAM RZEWUSKI.





O OCHRONIE JELENIA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 4).

Co do szkodliwości strzału w rykowisko w porównaniu ze strzałem na nagance, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na ten moment, że wykonywanie polowania w rykowisko, t. j. podbieganie, podchodzenie, skomplikowane z czatami, wymagają tyle siły woli, treningu, doświadczenia łowieckiego i zdrowia, iż znacznie więcej jest polujących nagankami, niż w rykowisko solo. Więc z tego względu, t. j. ze względu na większą ilość polujących na pędzeniach, wykonywanych przedewszystkiem (są oczywiście wyjątki) przez strzelaczy niezdolnych do wysiłków związanych z polowaniem solo w rykowisko, uważam polowanie z pędzeniem na jelenia za szkodliwsze niż w rykowisko.

Jako smutny dowód na moje twierdzenie i jeszcze smutniejszego obniżenia się kultury łowieckiej, podaję fakt, że w moim powiecie w 4 łowiskach, jak rok rocznie i w tym roku znowu polowano tu tylko na pędzone jelenie i że padło przytem jeleni: 9 + 2 + 2 + 2 = 15! Na terenie 5000 do 6000 morgów lasu, szuwarów i łąk! Z tych 9 jeleni padło do 10.X tylko na pędzeniu na terenie około 3000 mórg lasu i łąk. Liczba 15 jeleni jest napewno jeszcze za mała, bo trudno bardzo dowiedzieć się dokładnej liczby, gdyż tają się leśnicy i nawet naganiacze. A ile rannych jeleni poszło w obce knieje? Ile padło jeleni jeszcze poza granicami! O 3 jeleniach wiem, które podczas naganki w jednem łowisku znaleziono w stanie rozkładu. Czy jelenie te wliczyć trzeba w te 9, czy liczą one poza tymi 9, tego nie zdołałem stwierdzić. Naganki te na jelenie urządzano także w czasie rykowiska. Oto grozą przejmujące każde serce myśliwskie, fakty! Dla ścisłości podać jeszcze muszę to, że w inne lata na całym tym terenie padało razem 3 do 5 jeleni. Obecny rok jest wyjątkowy i szczególnie smutny i, mam nadzieję, ostatni, i że wreszcie skończy się ta dzika (szczególnie w jednem łowisku) gonitwa za królem naszych borów nizinnych. W każdem z tych łowisk możnaby ubić jelenia w rykowisko solo, choć trudniej. Ale trudy te nie nęcą, nie kraszą przeżyć łowieckich, bo widocznie polowania te odbywają się przedewszystkiem z pobudek **gospodarczych**, gdzie **interes materjalny na pierwszem stoi miejscu.**

Przy tej sposobności chciałbym z radością podać do wiadomości godne naśladowania i wzięcia pod uwagę przez czynniki ustawodawcze, zarządzenie Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państw., zabraniające w lasach całej Dyrekcji pędzeń na jelenie w obecnym roku. Oby tak co roku i oby ustawa z wyjątkami, o których wspomniałem w swym pierwszym artykule, takie rozporządzenie wydała obowiązujące wszystkich myśliwych!

Takie jest moje i bardzo wielkiej rzeszy myśliwych zapatrywanie na etyczność, szkodliwość lub celowość strzału w rykowisko.

Uważałem się w obowiązku w tak ważnej sprawie jak sprawa ochrony jelenia, zabrać wogóle głos, ponieważ bardzo liczni myśliwi, doświadczeńsi odemnie, niestety, głosu nie zabierają, choć sprawę tę p. Dr. W. B. już od lat kilku porusza. Coprawda, Dr. B. łamie kopję dla jelenia karpackiego i może nie winienem był głosu w sprawie ochrony jelenia karpackiego zabierać z braku doświadczenia w polowaniach karpackich? Ale czy wolno milczeć polakowi kochającemu swój piękny kraj, jeżeli chodzi o jeden z najwspanialszych pomników polskiej przyrody, o część duszy polskich gór? Czy wolno milczeć myśliwemu, jeżeli chodzi o byt jelenia, i to jelenia karpackiego? Jeżeli idzie o tak zasadnicze, o przyszłości naszego życia łowieckiego decydujące postulaty, jak zakaz strzału do wszelkiej zwierzyny łownej w czasie związanym z jej rozmnożą; jeżeli wreszcie chodzi o ustalenie zasad etyki łowieckiej?

Poza kwestją bowiem ochrony jelenia karpackiego podniósł Dr. B. w artykule z roku 1928 ogł. na łamach „Ł. P.", jako zasadnicze zagadnienie, poddając ostrej krytyce „Ustawę Łowiecką", odstrzał jelenia **wogóle podczas rykowiska** i strzelanie zwierzyny w czasie związanym z rozmnożą, krytykując szczególnie tę rzekomą nielogiczność ustawy, że pewnej zwierzynie zabezpiecza ochronę w czasie związanym z jej rozmnożą, a innej nie.

O kwestji zasadniczej ochrony zwierzyny podczas jej rozmnoży była już ogólnie mowa. Więc jeszcze słów kilka o tem, co mnie z p. Dr. B. tak biegunowo dzieli. Otóż idzie o stanowisko, jakie zajmujemy wobec ustawy łowieckiej. Pan Dr. B. stoi na stanowisku

ustawodawcy, może państwa lub rządu, którym ustawa ma dać pewne zyski; a ja stoję na stanowisku odmiennem, mówiąc, że ustawa jest dla mnie. Bo jeżeli mnie nie będzie, to i ustawy nie będzie i zysków dla skarbu państwa. Czyli że we wstępie do swego artykułu w Nr. 30/1930 „Ł. P." powinienem był podług p. Dr. B. napisać „właściwym celem polowania jest zysk materjalny, a dalszym dopiero celem jest przyjemność i rozkosz". Tak chce p. Dr. B. Pytam wszystkich myśliwych, tych, którzy nie mają własnych łowisk — a jest ich tysiące — poco oni jeżdżą z jednego krańca Polski na drugi, gdy ich życzliwy przyjaciel na polowanie zaprosi? Może dla zysku materjalnego? Pytam dalej wszystkich myśliwych, właścicieli łowisk, poco utrzymują tak liczną straż łowiecką, poco sprowadzają zwierzynę dla odświeżenia krwi, poco wydają tyle na ochronę zwierzyny, jak mogą nie widzieć tych licznych szkód, które zwierzyna w lesie wyrządza, poco płacą to wysokie odszkodowanie za szkodę wyrządzoną przez zwierzynę na polach chłopskich, poco dzierżawią tak drogo obce tereny łowieckie, poco urządzają tak drogie naganki, poco tak hucznie przyjmują swych miłych gości polowań? Z ręką na sercu proszę odpowiedzieć, czy dla zysku? Z ręką na sercu, po zliczeniu wszystkich wydatków związanych z łowiectwem, czy są wogóle jakie zyski materjalne? Nie mogę w to uwierzyć, by mógł z prawdziwych myśliwych-hodowców ktoś wystąpić i ze szczerem sercem powiedzieć, że przedewszystkiem dla zysku materjalnego poluje i zwierzynę hoduje. Chyba że ją hoduje w ogrodzeniach na handel w żywym stanie.

Dla p. Dr. B. jest to trudne do zrozumienia, żeby ustawa mogła się liczyć z myśliwym-hodowcą i musiała zapewnić mu tę przyjemność, dla której przedewszystkiem ponosi trudy i koszta, a z których zysk czerpie tylko państwo i ogólna gospodarka krajowa. Jeżeliśmy myśliwi „dosiedli tego konika", broniąc łowiectwa jako na serjo brać się mającej gałęzi gospodarstwa krajowego", to by choć tym argumentem niejednego bezdusznego „strzelacza-ścierwnika" nakłonić do racjonalnego odstrzału, a przedewszystkiem by tym argumentem przekonać ustawodawcę co do konieczności wydania przepisów ograniczających niszczenie zwierzostanu przez strzelaczy najrozmaitszego gatunku, którzy w pierwszym rzędzie zysk materjalny mają na oku; pozatem w tym celu, by czynniki ustawodawcze więcej zainteresować łowiectwem i przyśpieszyć wydanie ustawy. Bo ustawodawca będzie się zawsze przy wydaniu ustaw kierował ogólnymi względami, względami dobra ogólnego i własnemi korzyściami. Gdyby rzeczywiście łowiectwo nie było poważną gałęzią ogólnej gospodarki krajowej, toby ustawodawca o łowiectwie słyszeć nie chciał i nie brałby w obronę „rozkoszy ustawowych". A myśliwy sam, nie strzelacz, będzie o tem zawsze pamiętał, że zwierzyna jest poważnym czynnikiem w gospodarstwie krajowem i że nie wolno lekkomyślnie niczego marnować, pomniejszając przez to, bogactwo naszej ojczyzny. Bo każdy myśliwy będzie miał, jako etycznie wysoko stojący typ obywatela, to poczucie współodpowiedzialności za dobro i rozkwit ojczyzny, i to poczucie obowiązku niemarnowania choćby najdrobniejszej cząstki majątku narodowego.

Z tego jednakże nie wynika, by myśliwy musiał wyrzec się tych rozkoszy, które uważa za jedyny ekwiwalent poniesionych kosztów i trudów, związanych z ochroną zwierzyny i wykonywaniem polowania. Myśliwy miałby więc dlatego, by w księdze łowiectwa w najszczęśliwszym razie bilans roczny na plus minus ustalić, a Skarb Państwa miał tysiące złotych cła wywozowego i trochę więcej waluty obcej, zrezygnować ze sposobów polowania, które on uważa za jedyne wynagrodzenie tych minusów w ogólnym bilansie łowiectwa? Wyrzec się mamy, co



Baron Wiktor Groedel: 12-tak ubity w Butywli i dwa 14-taki ubite tamże.

Dr. B. uważa za tak bardzo naturalne, polowań na toku głuszca, cietrzewia, na ciągu słonek, podczas rui rogacza i podczas rykowiska jelenia?

To nie „zabawka możnych", jak to nazywa Dr. B., tylko czerpanie z wielką roztropnością z wiecznego zdroju, zdrowia najczystszych uciech, oczyszczających z brudów zabaw i życia wielkomiejskiego. To nie „zabawka możnych", ale krzepiące ciało i duszę zapomnienie przez kilkanaście lub kilkadziesiąt dni w roku, swego ciężkiego losu bydlęcia roboczego w ludzkiej skórze, walczącego przez tyle długich dni w roku o swój byt. Czy ci myśliwi, świadomi tej wartości, jaką przedstawia dla nich łowiectwo, będą na

ślepo czerpać z tego źródła, nie bacząc na to, czy wysycha? Przenigdy! Byliby przecież samobójcami. Z instynktu samozachowawczego niejako dbają i dbać będą o to, by to źródło coraz obficiej biło. Mnie się zdaje, że można było uniknąć nieporozumienia, bo pisałem wyraźnie w Ł. P. Nr. 30/1930 „rzeczą ustawy jest otaczać to źródło opieką, by nie wyschło, by coraz obfitsze z niego biły potoki uciech.... by umożliwiało właścicielowi tego źródła, **który je ochrania i pieczołowicie pielęgnuje,** czerpać z niego... **bez szkody dla źródła".** Podkreślam stale myśliwy-**hodowca.** Według mego zdania, dość wyraźnie wypowiedziałem, jaki myśliwy ma prawo żądać od ustawy zabezpieczenia pewnych rozkoszy, i mojem zdaniem, dość wyraźnie wypowiedziałem, że te „ustawowe rozkosze", jak je Dr. B. nazywa, zagwarantować należy **bez szkody dla źródła.** Podkreślając myśliwego-hodowcę, proponowałem w swym pierwszym artykule zakaz pędzeń na jelenie, i te terminy odstrzału, które najwięcej uniemożliwiają wyrządzanie szkody jeleniom przez strzelaczy, którzy **bez pędzeń** i nie mając **własnego rykowiska, polować nie mogą,** i tak **podczas rykowiska najmniej** szkody wyrządzą. O unieszkodliwienie tych właśnie chodzi, co już inni wybitni znawcy łowiectwa na łamach „Ł. P." i „Łowca" wypowiedzieli.

Dla myśliwego hodowcy, ustawy wogóle nie potrzeba. On we własnym interesie będzie i bez ustawy zawsze tak postępował, by jaknajlepsze wieńce u siebie wyhodować. A jeżeli ci myśliwi-hodowcy ustawy łowieckie tworzyli, jak tworzą i tworzyć będą, to tylko, by strzelacze nie niszczyli plonów ich racjonalnej hodowli. Znieść odstrzał jelenia w rykowisko **dla zasady,** uważam za krzywdę dla myśliwych-hodowców i tyle, co kopanie grobu naszemu łowiectwu

Jeżeli stan jelenia karpackiego jest rzeczywiście tak opłakany, jak Dr. B. twierdzi, to czy nie byłoby innych sposobów, by zabezpieczyć naszego jelenia karpackiego przed wymarciem? Powołane przedewszystkiem byłoby do tego tak wielce zasłużone Małop. T. Ł., by wynaleźć inne środki zaradcze. Czy nie dałoby się naprzykład uzależnić odstrzału jeleni od tego, ile wilków w danem łowisku jest i ile tychże ubito? Możeby się dało, jeżeli faktycznie tak źle jest z karpackim jeleniem, ubicie tegoż narazie przyznawać pewnym łowiskom tylko, jako premje za ubicie wilków? Czyby się przez samo intensywniejsze tępienie wilków nie dało podnieść stanu jeleni karpackich? Jako drugi, bardzo ważny środek zaradczy uważam uniemożliwienie lub znaczne utrudnienie polowania cudzoziemcom. Pozwolę sobie wskazać na naszą sąsiadkę Rumunię, która, mimo dozwolonego strzału podczas rykowiska, może dzięki temu ma tyle i takie kapitalne jelenie, że dla obcokrajowca tam w Rumunji polowanie na jelenie jest prawie uniemożliwione. Uznaję konieczność wyjątków ze względów dyplomatycznych, ale uważam za poniżanie godności narodowej i łowieckiej naszej polskiej braci myśliwskiej, by dolarami wypchani przybysze tępili to, co jest najdroższe naszemu polskiemu sercu

Kalendarz Myśliwski na rok 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

Ukazał się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowiec Polski, a opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawiera niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena zł. 4.00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.

myśliwskiemu i co powinno być dumą każdego polaka. Gdyby kiedyś miało nastąpić „przeludnienie" kniei karpackich, to owszem, niech płacą dolarami, ale suciej niż dziś (czemu dziś odstrzał jelenia w Karpatach to samo kosztuje polaka, co obcokrajowca, jest dla mnie niepojęte!) Ale dziś postarajmy się o to, by polski jeleń karpacki był tylko dla polaka, bo sądzę, że mimo gorszego stanu jeleni niż przed wojną światową, nawet przejściowo nie będzie konieczny zakaz odstrzału jeleni w rykowisko. Jeżeli dla Karpat przejściowo ograniczyć czas polowania na jelenie, to tylko do kilku lub kilkunastu dni w czasie rykowiska (tak jak na łosie w Norwegji z bardzo dobrym wynikiem przeprowadzono) mocą zarządzenia wojewody z roku na rok, na wniosek Małop. Tow. Łow.; albo wydać zupełny zakaz polowania na jelenie na jakiś czas z wyznaczeniem wysokich nagród za tępienie wilków i ze zmobilizowaniem większego i skuteczniej działającego aparatu w celu tępienia kłusownictwa. Uniemożliwienie lub utrudnienie narazie cudzoziemcom polowania na jelenia karpackiego, skuteczniejsze tępienie kłusownictwa i wilków prawdopodobnie uczyniłoby zbędnem jakiekolwiek ograniczenie myśliwym polskim polowania na jelenia karpackiego podczas rykowiska.

Reasumuję dłuższe swoje wywody, które umyślnie ubrałem w formę szczegółowszej pogawędki, by i młodych lub mniej doświadczonych braci z pod sztandaru św. Huberta zainteresować etyką łowiecką, ochroną i odstrzałem jelenia. Otóż stwierdzam jeszcze raz, że już w pierwszym swym artykule o ochronie jelenia wystąpiłem przeciw pędzeniom, że uważam pędzenie na jelenia za szkodliwe dla hodowli, jako nienadające się do wykonania odstrzału doborowego; że nie uważam strzału unormowanego dziś naszą ustawą łowiecką, do zwierzyny w czasie jej rozmnoży za niezgodny z zasadami etyki łowieckiej; że strzał z ręki myśliwego-hodowcy zwierzynie w czasie jej rozmnoży szkody nie przyniesie; że dalej żądania myśliwego hodowcy, by ustawa zapewniła mu „rozkosze ustawowe", nie uważam za tak bardzo niebywałe i że to żądanie jest zdrowe, naturalne i tak słuszne jak np. żądanie, by ustawodawca zapewnił każdemu obywatelowi kraju swobodne korzystanie z jego własnego domu.

P. K. Wysocki znajdzie w powyższem również odpowiedź na Jego wywody, wypowiedziane w Nr. 35/1930 „Ł. P.". Pozwolę sobie tylko jeszcze na zapożyczenie Jego analogji pomiędzy siewcą rolnym a jeleniem siewcą, by zużyć to na dowód słuszności mych, zupełnie sprzecznych z p. K. W. zapatrywań. Otóż siewca-rolnik ziarno kilkakrotnie przebiera i oczyszcza, t. zn. przeprowadza selekcję, nim je powierzy ziemi rodzącej. To samo winien myśliwy-hodowca z siewem jelenim uczynić, t. zn. uskuteczniać odstrzał selekcyjny, czyli doborowy; a ten jest w pewnych wypadkach jedynie do uskutecznienia podczas rykowiska. Bo poza innymi, o których powyżej już pisałem, ten jeden moment szczególnie jest ważny, mianowicie, że tych starych tak zw. „radców tajnych" jeleni i rogaczy, kutych na wszystkie racice, które nigdy pól ani łąk, polanek ani kultur nie oglądają przed zachodem, ani po wschodzie słońca, a żywot leśny pędzą podobny do ćmy, spotkać może myśliwy prawie tylko podczas rui. A ilu jest wśród tych starych wyg szkodników pod względem hodowlanym!

Na tem kończę na dziś w tem przekonaniu, że 99% wszystkich myśliwych-hodowców mi przywtórzy.

Cześć myśliwym!

DR. ROMAN ZENKTELLER.

DONIOSŁY OKÓLNIK.

P. wojewoda poleski za Nr. R. L. 4/5 z dn. 19 b. m. wystosował do wszystkich p. p. starostów następujący okólnik:

„W czasie roku są takie okresy, kiedy dla zachowania zwierząt łownych konieczna jest nad niemi troskliwa opieka i kiedy nadzór nad przestrzeganiem przepisów łowieckich ma szczególniejsze znaczenie i powinien być bardzo ścisły i wzmocniony.

Do takich okresów należy sezon obecny, kiedy zwierzęta łowne z powodu mrozów i pokrywy śnieżnej, nie mając pożywienia, zbliżają się do osiedli ludzkich i z większą łatwością mogą być wytropione i całkiem wyniszczone. Wielką zachętą ku temu jest łatwe spieniężenie zwierzyny i skórek, które z łapczywością nabywane są na miejscu w każdej wsi przez przekupniów i stosunkowo po dobrej cenie.

Ta łatwość zdobycia zwierzyny w zimowym sezonie i jej dogodne spieniężenie wpływa na zwiększenie się kłusownictwa i na wyłapywanie wszelkimi chociaż i niedozwolonymi sposobami, jak to już wielokrotnie było zauważone; jeszcze w większym stopniu daje się to zaobserwować w tym czasie, kiedy dla niektórych zwierząt nastaje czas ochronny i kiedy tereny łowieckie są już mniej zwiedzane przez myśliwych.

Ukrócić kłusownictwo i zapobiec wyniszczeniu zwierzyny różnymi, niedozwolonymi sposobami, jak trutkami, wnykami, sidłami, potrzaskami i t. p., można tylko, wzmacniając najbardziej w tym czasie nadzór nad wykonywaniem i przestrzeganiem przepisów łowieckich.

Wobec tego polecam Panu:

1) Spowodować i wpłynąć, aby Towarzystwa Myśliwskie, właściciele i dzierżawcy obwodów łowieckich wzmocnili nadzór nad swoimi terenami.

2) Natychmiast i możliwie najszerzej uświadomić i uprzedzić ludność o tych karach (art. 75 — 80 Prawa Łowieckiego), jakim podlegać będą winni wszelkich uchybień prawa łowieckiego.

3) Wydać natychmiast na podstawie art. 73 Prawa Łowieckiego kategoryczne zarządzenie i wymagać od wszystkich podległych Panu urzędników, organów Policji Państwowej, a także organów samorządowych i gminnych, a w szczególności od sołtysów, aby zwracali baczną uwagę na przestrzeganie przez ludność przepisów prawa łowieckiego oraz aby

przy każdej sposobności śledzili i sprawdzali uprawiających handel zwierzyną (domokrążny i na jarmarkach), czy nie skupują oni zwierzyny lub skórek w czasie ochronnym lub od osób nieposiadających upoważnień łowieckich, w celu pociągania do odpowiedzialności karnej nietylko uprawiających nieprawnie proceder łowiecki, ale również i nabywających zwierzynę (handlarzy zwierzyną).

Odnośne zarządzenie powinno być wywieszone w Urzędach Gminnych na miejscach widocznych.

Należy również zwrócić uwagę na działalność tak zwanych „hodowców zwierzyny", którzy reklamując, że posiadają do sprzedaży rozmaite gatunki zwierzyny, w szczególności kuropatwy dla zasilenia terenów łowieckich, ogłaszają w pismach, że skupują żywą zwierzynę w ilościach nieograniczonych, płacąc za nią bardzo wysokie ceny, co może również wpływać na nielegalne zdobywanie tej zwierzyny (t. j. w czasie ochronnym względnie z uchybieniem i wbrew przepisom Ustawy Łowieckiej).

Gdyby w walce z kłusownictwem lub z innemi wykroczeniami przeciw Ustawie Łowieckiej wykazana była przez kogo gorliwa i pożyteczna działalność zasługująca na pochwałę lub nagrodę, należy mię o tem powiadomić.

wz. Wojewoda: Z. SKRZYŃSKI.
Wicewojewoda.

Przyp. Red. Byłoby bardzo pożądane, żeby i inni pp. wojewodowie wydali podobne zarządzenia.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

PIERWSZY POKAZ TRESURY WYŻŁÓW.

W dnia 25 stycznia w Żółtej Karczmie o godzinie 11-ej rano odbył się pierwszy pokaz tresury wyżłów, mający za zadanie, przy pomocy żywego słowa i naocznego pokazu, udostępnić myśliwym obznajmienie się z zasadami i metodami obchodzenia się z psem myśliwskiem. **Pokazy takie mają się stale odbywać w Żółtej Karczmie w niedzielę po 1 i 15 każdego miesiąca o godz. 11 rano. Następny odbędzie się w dniu 8 lutego.** Liczne grono zgromadzonych myśliwych wraz z paniami przywitał krótkiem przemówieniem wiceprezes T.H.P.M., red. Ł. P., Garczyński, dziękując za łaskawe przybycie i uzasadniając cel i zalety takiego właśnie sposobu obznajmiania myśliwych z tresurą i układaniem wyżłów. Następnie p. dr. Bielawski w fachowy, interesujący i dobitny sposób przedstawił metody tresury i układania wyżłów w Żółtej Karczmie, ilustrując swe wywody pokazami przy udziale pensjonarzy Żółtej Karczmy, znajdujących się w różnych stadjach „edukacji".

Pokaz zakończyła ogólna dyskusja na różne tematy związane z tresurą i układaniem wyżłów. Honory domu czynił także puhacz, który asystował przy dyskusji, siedząc ze spokojną i poważną miną wśród obecnych, zupełnie wolno, na oparciu fotelu i czasem tylko kłapiąc dziobem na kręcące się psy. Obecni, pod najlepszem wrażeniem, którego nie zdołała zniszczyć niespodziewana i nadprogramowa śnieżyca, opuścili Żółtą Karczmę, obiecując sobie przybyć na pokaz następny w dniu 8 lutego b. r.

CZASY OCHRONNE.

Poniżej podajemy szereg rozporządzeń wojewódzkich o zmianie czasów ochronnych na rok 1931, opuszczając przepisy nieodchylające się od zasadniczych terminów, ustalonych w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z d. 3.XII.1927 r.

Rozporządzenie wojewody lubelskiego z dnia 3.XII 1930 r. L: 7405/1/RW.

Na obszarze Województwa Lubelskiego rozszerzam na okres 1 roku czas ochronny na: zające-szaraki — od 15 stycznia do 31 października; dzikie kaczki — od 1 marca do 20 lipca; sarny-kozły — od 31 października do 15 maja.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1931 r.

Wojewoda Lubelski **Świdziński.**

Rozporządzenie wojewody łódzkiego z dnia 20 grudnia 1930 roku L. AA. 11466/1.

Zaprowadza się z ważnością na rok 1931 następujący, rozszerzony czas ochrony na zwierzęta łowne:

a) zające-szaraki — od 15 stycznia do 31 października;

b) dzikie kaczki — od 1 marca do 20 lipca;

c) sarny-kozły — nieprzerwanie do 15 maja i od 1 listopada do końca roku;

d) bażanty-koguty — od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listopada do 31 grudnia.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1931 roku.

Wojewoda: **Wł. Jaszczołt.**

BACZNOŚĆ MYŚLIWI-HODOWCY.

Nadeszła zima, a z nią czas ciężki dla zwierzyny. Należy zdwoić ochronę i pamiętać o podkarmianiu zwierzyny.

Kronika myśliwska.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

—o— Dnia 20 grudnia r. ub. odbyło się polowanie u p. Tadeusza Siemieńskiego w Czaryżu; w 3 sztrejfach opolowawszy około 1.200 morg, zabito sztuk 933, w czem: zajęcy 863, królików 54, bażantów 14, cietrzewia i lisa. Uczestniczyli pp. Jan Biedrzycki, Z. Wielowieyski, W. Michalski, J. Zdziechowski, A. Deskur, K. Niemojewski, Wacław, Hieronim i Stefan Siemieńscy, oraz P. hr. Potocki.

W r. 1930 na terenie Czaryża padło szkodników: 79 psów, 53 koty, 98 wron (prócz psutych gniazd), 9 srok, 43 jastrzębie (7 gołębiarzy), 217 łasic, 17 tchórzy, 4 lisy.

Zwierzyny łownej: 2 jelenie, 4 dziki, 4 kozły, 909 zajęcy, 212 królików, 29 bażantów, 547 kuropatw, 87 kaczek, 59 kszyków, 8 cietrzewi. Razem sztuk 2.330. Ptactwo było strzelane li-tylko pędzone.

Złapano kłusowników 7 i odebrano 6 strzelb. Wynkarzy złapano i starostwo ukarało 11-u. Domowym sposobem ukarano 17-u.

—o— D. 9 i 10 stycznia w Repkach, pow. sokołowskim u p. Wandy Doria-Dernałowiczowej w 12 strzelb ubito 274 zające, 6 bażantów i 3 lisy. Prowadził z właściwą mu sprężystością p. Antoni Wysocki z Bachorza.

—o— W Uhercach Niezabitowskich pow. gródeckim d. 10 stycznia ubito w 5 miotach polnych i 4 leśnych, 62 zające i 2 lisy.

W Kamieniu (Małop.) bar. Jana Goetza-Okocimskiego d. 19 i 20 grudnia r. ub. w 7 strzelb ubito 24 dziki, 5 łań i 4 lisy.

D. 26 listopada r. ub. w Okocimie bar. Jana Goetza-Okocimskiego w 6 strzelb zabito 800 bażantów-kogutów

—o— W Gnojniku (Małopolsce) d. 6 listopada ubito w polu 24 zające.

D. 13 grudnia w Charzewicach (Małop.) pp. Maisnerów ubito 9 zajęcy.

D. 18 grudnia w Łękowicach (Małop.) p. Jana Padły, ubito 47 zajęcy.

D. 11 grudnia w Chorobrowie pow. sokalskim u pp. Kruszewskich w 5 kotłach i 16 strzelb padło 193 zające.

W Staromieściu (Małop.) p. Jana Jędrzejewicza d. 15 grudnia w 4 kotłach i 12 strzelb padło 368 zajęcy, a nazajutrz — 495 zajęcy i lis. Królem był Adam hr. Starzeński, mając lisa i 120 zajęcy.

W Przystani (Małop.) d. 2 grudnia ubito 12 zajęcy, a d. 16 grudnia — 8.

D. 31 grudnia Polsk. Tow. Myśl. ze Złoczowa ubiło w Żukowie 40 zajęcy i lisa.

D. 2 stycznia w Batiatyczach (Małop.) pp. Aleks. Paparów ubito 135 zajęcy, a nazajutrz — 66, z czego p. Antoni Papara — 22 sztuki.

—jd.— Na obszarach 14.000 ha, należących do Siedleckiego T-wa Łowieckiego, w sezonie ubiegłym odbyło się 13 zbiorowych polowań. Na 1965 strzałów zabito: 438 zajęcy, 44 kuropatwy, 1 kszyka i 19 szkodników. Ponadto padło około 1200 kuropatw przy polowaniach, na których do zajęcy nie strzelano. Ogólny zwierzostan w tym sezonie b. dobry.

— l. k. — Dnia 30 ub. m. odbyło się polowanie w majątku Puczniew, powiatu łódzkiego; właściciele p. Stegman i W. Gierlicz. Obecni byli pp. wicewojewoda łódzki, dr. Rożniecki, inż. Wiesław Gierlicz, podprokurator Mandecki, Aleksy Rżewski starosta łódzki, Michalkiewicz administrator majątku, Stegman (junior), F. Petzold, przemysłowiec. W szóstym miocie leśnym dzika - odyńca zabił p. Aleksy Rżewski, starosta powiatowy łódzki. Dzik został przez p. Rżewskiego kulą ranny w przednią nogę, a drugą w brzuch. Uszedł jeszcze kilometr. P. Al. Rżewski wraz z gajowym poszli śladem dzika, który szarżował na gajowego. Celnym strzałem, na komorę p. starosta położył dzika na miejscu.

Dnia 6 stycznia odbyło się polowanie urządzone przez Stow. Racjonalnego Myślistwa w Łodzi, na terenach podmiejskich Retkinia, pod Łodzią. Królem polowania został p. Aleksy Rżewski, łódzki starosta powiatowy. Ubito w 14 strzelb 53 zajęcy.

Nadmienić muszę, że gorliwym protektorem racjonalnego myślistwa jest p. starosta powiatu łódzkiego, Aleksy Rżewski.

W dowód uznania, trzy najpoważniejsze zrzeszenia łowieckie pow. łódzkiego mianowały go honorowym prezesem.

Walka z kłusownictwem odbywa się bez pardonu. Życzyćby należało, ażeby inne powiaty poszły za tym przykładem. Starosta powiatowy w Brzezinach, p. Tułecki, dzielny myśliwy, również gorliwie opiekuje się myślistwem i nie pardonuje kłusownikom. Słowem, myśliwy starosta przyczynia się zawsze do należytego wykonania ustawy łowieckiej i należytej obrony zwierzostanu.

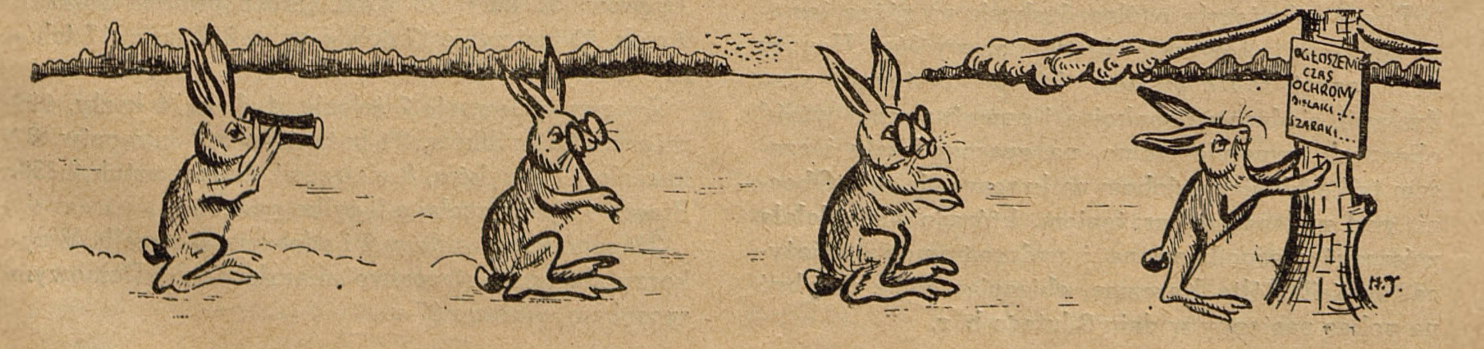
—x— W majętności hr. Zietenowej w Smolicach pow. Gostyńskim ubito dnia 8-go stycznia w 4 strzelby w 4 miotach, obszaru 1500 ha pola, 500 zajęcy; królem został hr. Czarnecki z Ruska: 150 zajęcy.

—mb— W dn. 12 i 13 stycznia 1931 r. w Słupi (pow. Stopnicki) ks. Macieja Radziwiłła zabito w 2 dni w 6 strzelb 441 szt. 1 dzień polowano w polu, gdzie padło 269 zajęcy, 2 różne. 2-gi dzień w lesie, zabito 166 zajęcy i 4 lisy. Oprócz tego polowano 18. XII. 30 r. 1 dzień w lesie z rozkładem 116 zaj. w 5 strzelb.

— z. w. — Dnia 8 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Szymanowskich i Skotnikach pow. Sochaczewskiego u prezesostwa Warszawskiej Izby Rolniczej, pp. Zygmuntostwa Brudzińskich. W 23 strzelby padło 546 zajęcy. Rezultat ten daje nadzieję, że może i w Sochaczewskiem powrócimy do norm przedwojennych, gdy padało w Szymanowskich dobrach tysiąc sztuk i więcej. Królem był p. Henryk Suski z Giżyc, mając 48 sztuk na rozkładzie.

Dnia 13 listopada ub. r. odbyło się polowanie w maj. Strugi w pow. Sochaczewskim u pp. Stanisławostwa Glezmerów. Przy niesprzyjającej pogodzie padło w 13 strzelb 154 zające i 15 kuropatw. Królem był p. Lucjan Suski junior z Kozłowa Biskupiego, mając na rozkładzie 18 zajęcy i 2 kuropatwy.

Dnia 22 grudnia ub. r. odbyło się w majątku Kożuszki w pow. Sochaczewskim u pp. Zygmuntostwa Donimirskich polowanie, na którem w 12 strzelb ubito 100 zajęcy. Królem polowania był p. Jan Sikorski z Warszawy, mając 15 sztuk na rozkładzie.



KONKURS MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO NA UTWÓR LITERACKI Z DZIEDZINY SPORTU I KULTURY FIZYCZNEJ.

Kultura fizyczna i sport, które nietylko wywierają wpływ zasadniczy na rozwój fizyczny, piękno cielesne, ale silnie i wyraźnie kształtują umysł i stronę moralną, przygotowując do życia praktycznego, jego wysiłków, a dobroczynnem oddziaływaniem ogarniają stosunki społeczne i międzynarodowe, wywalczyły sobie szczególnie w latach ostatnich należyte uznanie, właściwą opiekę i w naszem społeczeństwie. Literatura polska jednak w słabym dotychczas stopniu odzwierciadlała tę tak dziś bogatą dziedzinę życia. Pragnąc dać w tym kierunku podnietę rodzimej twórczości, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłasza konkurs na utwór literacki (powieściowy, dramatyczny, zbiór poezyj) o motywach sportowych. Ministerstwo ma nadzieję, że obfite i rzetelnie wartościowe wyniki konkursu pozwolą Polsce na wiosnę roku 1932 wziąć udział w konkursie literackim Olimpijskiego Konkursu Sztuki w Los Angeles.

Warunki konkursu literackiego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:

1. Na konkurs zgłaszać można dzieła niedrukowane, albo drukowane częściowo lub w całości po dacie ogłoszenia konkursu.
2. Utwory nadesłane mogą być poświęcone ogólnie idei i dążeniom sportu i kultury fizycznej; czerpać treść z kilku działów lub jednego działu życia sportowego.
3. Ministerstwo W. R. i O. P. przeznacza na nagrody 20.000 zł. Największa nagroda może wynosić 10.000 zł., najmniejsza 5.000 zł.
4. **Termin nadsyłania utworów upływa dnia 1 listopada 1931 r.**
5. Maszynopisy utworów należy nadsyłać w dwóch egzemplarzach.
6. Na członków Sądu Konkursowego Ministerstwo W. R. i O. P. powoła wybitnych przedstawicieli literatury.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. dr. Józef Ekielski, długoletni, zasłużony b. członek Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł w Średniej Wsi, mając lat 89. Zmarły był inicjatorem ufundowania kaplicy św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie.

Ś. p. Jan Rola-Janicki, b. długoletni członek Małop. Tow. Łow., weteran z r. 1863, zmarł w Podlipcach, licząc lat 93. Zmarły był myśliwym starego autoramentu. Kuli nie używał na dzika, lecz strzelał doń ze śrutówki kal. 10. Polował, mając lat przeszło 90.

Ś. p. Antoni hr. Wodzicki, długoletni członek Małop. Tow. Łow., właściciel dóbr Niedźwiedź, zmarł, mając lat 67. Zmarły był sekretarzem Tow. Myśl. „Lisowice".

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Wycieczka myśliwska.** — W dniu 16 b. m. bawiła w Wilnie przejazdem wycieczka myśliwska, zorganizowana przez Towarzystwo podróżnicze Frankopol. W gronie myśliwych znajdował się m. in. b. Prezydent Stanisław Wojciechowski. Wycieczkę podejmował śniadaniem w lokalu klubu myśliwskiego inż. Albrecht imieniem myśliwych wileńskich. Po śniadaniu i przejażdżce po mieście goście odjechali do Podświla i Łyntup na polowanie.

— **Rezerwaty.** — Na mocy decyzji dyrekcji lasów państwowych w Siedlcach, zatwierdzonej świeżo przez M. R. i D. P., powstały nowe rezerwaty leśne. Pierwszy obejmuje zgórą 2.000 hektarów powierzchni na t. zw. „Czerwonem Bagnie", w nadleśnictwie Rajgrodzkiem, gdzie na tle wspaniałej i pierwotnej przyrody olbrzymiego torfowiska, w lesie typu poleskiego, żyje stado łosi. Drugi rezerwat utworzono w nadleśnictwie łukowskiem, w uroczyskach leśnych Jata i Topór, t. zw. „czapliniec"; choć co do swej powierzchni mały, stanowi wzbogacenie liczby naszych rezerwatów ptasich, chroniąc olbrzymią kolonję czapli.

— **Choroby nerwowe u młodych psów.** — Dr. J. Szabłowski omawia w „Wiadom. Weter." pracę p. Dechambre'a, drukowaną we francuskiem pismie „Rec. de Med. Vet.", pisząc m. in. Autor stwierdza fakt, iż pod określeniem nosówki kryje się szereg najrozmaitszych chorób psów młodych; chorób tych etjologja nie jest dokładnie znana. Leczenie schorzeń nerwowych musi być zapobiegawcze i skuteczne. Leczenie zapobiegawcze będzie miało na celu niedopuszczenie do wystąpienia objawów krzywicy. W tym też celu młodych szczeniąt nie należy szybko oddzielać od matek, mleko krowie jest niewystarczającym pokarmem dla nich. Przy surogowaniu pokarmu należy wybierać taki, którego skład chemiczny będzie najwięcej zbliżony do mleka psiego.

Przy leczeniu objawów nerwowych morfina daje ujemne wyniki, również mało skuteczne są: brom i gardenal, nieco lepszym okazał się bezwodnik chloralu. Somnifen i numal, zastrzykiwane do otrzewnej, dają bardzo dobre wyniki. Sen następuje bardzo prędko i trwa powyżej 24 godzin. W tym czasie organizm chorego może dojść do równowagi. Co do dawkowania, to trzeba mieć na uwadze, iż dawki używane dla usypiania psów zdrowych będą zbyt wielkie dla chorych. Dla tych ostatnich najzupełniej wystarczająca będzie połowa dawki. W razie potrzeby można zwiększyć dawkę, ale dopiero po upływie 30—40 minut, po zaaplikowaniu mniejszej. W ten sposób unika się zatrucia. Równolegle z leczeniem symptomatycznem należy stosować i leczenie etjologiczne, które polega na dawaniu preparatów wapnia, rtęć okazała się mniej skuteczną. Po zastosowaniu tej metody zwykle następowało zupełne wyleczenie. Dobrych wyników można oczekiwać wówczas, kiedy leczenie zastosowane było szybko, w momencie niewystąpienia jeszcze objawów krzywicy.

— **Choroba morska zwierzyny.** — Przed kilku miesiącami wyjechała do Afryki podrównikowej wyprawa łowiecka, która miała za zadanie dostarczenie żywych zwierząt do ogrodów zoologicznych we Francji.

Wyprawa pochwyciła wiele zwierząt i załadowawszy je na okręt, wyruszyła w drogę powrotną. Pod koniec podróży statek zaatakowała silna burza, w czasie której wszystkie ptaki rozchorowały się i padły. Ocalały jedynie dzikie zwierzęta oraz słonie i żyrafy; są jednak tak wycieńczone, że pozostaną przez kilka tygodni, aby przyjść całkowicie do siebie.

— **Wyścigi psów w Chinach.** — Wobec ciągłego zainteresowania się w Szanghaju wyścigami psów i rozpowszechnienia się na tem tle wśród ludności, namiętności do gry, rada miejska podjęła walkę z tą nową formą sportu. W Szanghaju bowiem powstały ostatnio dwa pola wyścigowe dla psów na terenie koncesji międzynarodowej i jeden „canidrome" na terenie koncesji francuskiej. Konsulaty japoński i brytyjski oświadczyły, że są gotowe poprzeć radę miejską dla zniesienia tej formy gry w granicach koncesji międzynarodowej.

Wiadomości handlowe.

— **Skórki i futra.** — W Krakowie stosunki w styczniu ułożyły się jak następuje:

Skórki zajęcze: Towar obecny cieszy się dobrym zbytem. W czasie przedświątecznym — jak zawsze — było dużo towaru. Cena jednak dalej znacznie się obniżyła. Płaci się 18 centów za sztukę, chociaż niedawno uważano cenę 22—24 za najniższą. Nie jest też wykluczonem, że cena dalej się obniży, dlatego niebezpieczna jest spekulacja przy 18 centach.

Skórki królicze: Tranzakcje eksportowe są bardzo wielkie. Eksporterzy płacą loco swój magazyn za towar oryginalny, którego 100 sztuk waży 15 do 16 kg., 50—62 centów za kg. Za towar lżejszy płacą mniej, zależnie od jego wyglądu. Za towar specjalnie wysortowany, którego 100 szt. waży 10 kg., płaci się 75 cent. za kg. Za towar pstrokaty płaci się obecnie 25 centów za kg.

Ceny hurtowe futer w zł. loco Grudziądz: Lisy, najlepszy gatunek 45.00, gorszy 40.00, Kuny „Oberkoepa" 90.00. — Tchórze 10.00 — 15.00 (zależnie od jakości). — Gronostaje 4.00. — Zajęcze 0.80 — 1.00, Królicze 0.10 — 0.15 za sztukę. Tendencja słaba.

— **Moda a futra.** — Około 80 proc. surowca sprowadzanego z Anglji i Niemiec farbuje się i wyprawia w polskich zakładach, przyczem przemysł ten doprowadzono do istnej perfekcji, zwłaszcza gdy chodzi o pewne specyficzne gatunki skór. W stosunku do czasów przedwojennych publiczność kupuje teraz więcej futer. Dotyczy to zwłaszcza pań, którym powojenna moda przyniosła dziesiątki gatunków futer o najrozmaitszych fasonach i barwach skórek. Dziś futro jest nieodłączną częścią składową garderoby zimowej 80 proc. pań, nic też dziwnego, że zakłady kuśnierskie rozporządzają masą futer, a zwłaszcza skórek o wszystkich możliwych odcieniach.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich**

SKĄD POCHODZI NAZWA ASPIRIN?

W błotnistych, pustynnych miejscowościach rośnie krzew, wysokości około 1 metra, z białymi, charakterystycznymi kwiatami. Popuarnie nazywają go „Kozia bródka", naukowa zaś łacińska jego nazwa brzmi „Spiraea ulmaria". Roślina ta zawiera pewien związek okazujący wielce pomyślny wpływ leczniczy na różne choroby, a zwłaszcza na zaziębienie. Tenże sam związek znajduje się również i w powszechnie znanych tabletkach Aspiriny. Przy porównywaniu nazw „Aspirin" i „Spiraea" odrazu rzuca się w oczy ich blizkie pokrewieństwo. Otóż tabletki Aspiriny znajdują się w użyciu już od 30 lat i zachowują nadal bez zmiany swe cenne znaczenie lecznicze na całym świecie do dnia dzisiejszego. Oryginalne tabletki Aspiriny (z marką ochronną w postaci krzyżowego napisu „Bayer") są do nabycia we wszystkich aptekach.

SPROSTOWANIE OGŁOSZENIA.
WYJĄTKOWA OFERTA

Magistrat miasta Torunia sprzedaje dla odświeżenia krwi

żywe zające

po cenie samiec = 20.— zł.
samica = 40.— zł.

Dostawa nastąpi w pierwszej połowie lutego br.
Zamówienia uprasza się kierować pod adresem:

Magistrat miasta Torunia
VI Wydział Dóbr i Lasów.

„OGRODNIK”

ROK XXI ISTNIENIA

ilustrowany dwutygodnik
organ Polskiego Związku Zrzeszeń Ogrodniczych
pod redakcją **W. J. Zielińskiego.**

Wszystkie działy ogrodnictwa.
Hodowla amatorska w ogrodzie, mieszkaniu i na balkonie.
Rada i odpowiedź na każde pytanie.

Prenumerata: rocznie 28 zł. półrocznie 14 zł. kwartalnie 7. zł. z przesyłką.

Premjum:

1. 5 róż krzaczastych w jesieni 1931 r. otrzymają prenumeratorzy, wpłacający **przed dniem 1 marca 1931 r.** całkowitą prenumeratę za 1931 r. t. j. 28 zł. **bezpośrednio** do Administracji „Ogrodnika”.

2. „Vade mecum ogrodnika”, część II. podręczną książkę uwzględniającą kwiaciarstwo gruntowe, otrzymają prenumeratorzy, którzy wykażą się do dnia 31 października 1931 r. opłaceniem całkowitej prenumeraty za rok 1931 w kwocie 28 zł.

UWAGA: Koszty przesyłki zarówno róż jak i „Vade mecum ogrodnika” obciążają prenumeratora.

Administracja: Warszawa, ul. Boduena 2.
konto P. K. Nr. 30.909.



ASPIRIN TABLETKI
ciągle jeszcze niedoścignione jako środek przeciwko Bólom głowy, Zębów, Przeziębieniu i Reumatyzmowi
Strzeżcie tylko jedna aspirina
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.”:

Głuszec, monografija B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr” — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim”** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy” — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani” — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa” — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie” — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego”. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego” 25% rabatu). **„Skowronek”** — 3,60 zł. **„Kruk”** — 4,50 zł. **„Słonka”** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata.— 1,40 zł.
Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Bażantarnia Zawiszyn

Dóbr Jadowskich, Poczta Łochów ma do oddania żywe **bażanty (kury i koguty)** białoobrączkowe do odświeżenia krwi w większej ilości.
Taksamo wiosną kilka tysięcy **jaj bażancich.**
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd lasów Łochów, nadleśnictwo Stefanin. *Józef Hercik* dyr. lasów.

Leśniczy lat 34,

Wielkopolanin, żonaty, z nieskazitelną przeszłością, 11-letnią praktyką; dokładnie obeznany z wszelkiemi pracami wchodzącemi w zakres leśnictwa, zakładania szkółek i zalesień, dobry hodowca zwierzyny i sześciokrotnie **nagradzany** na konkursach **za tresurę wyżłów,** z pierwszorzędnemi referencjami **poszukuje posady.** Łask. zgłosz. do „Łowca Polskiego” pod „Leśniczy”.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI”

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	
A. FRANCOTTE „	VICKERS Ltd., London
LEPAGE „	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.